Nr. 360. **We Lwowie Poniedziałek dnia 28. Grudnia 1896 r.** **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 27. grudnia.

O Słowakach we Wiedniu i stosunkach panujących tamże wśród kolonji słowackiej pisza turczańskie *Narodnie Noviny:*

„Słowackie ziemie zachodnie od Skalicy do Białej Góry i cały kraj leżący nad Wagą, grawitują ku Wiedniowi, prawie tak, jak Gemer, Liptów i Zwoleń ku Pesztowi. Kraje te wysyłają całe masy ludu do Wiednia na zarobek, gdzie Słowacy obok Czechów tworzą największy kontyngent robotników. Utrzymują, że około 20 tysięcy Słowaków żyje we Wiedniu, liczba ta nie może się wydawać przesadną, jeżeli zważymy, że z jednej miejscowości św. Jura z powiatu preszburskiego 500 ludzi znajduje się we Wiedniu. Czem większa bieda w domu, czem trudniej na ziemi ojczystej wyżyć, tem więcej, tem gromadniej osiedlają się Słowacy we Wiedniu.

Przy zakładaniu towarzystw słowackich powinno się pierwszy wzgląd brać na ludność robotniczą, rzemieślników i kupców, ile razy atoli do towarzystwa ich sprowadzono, podobały im się co prawda pieśni, muzyka i odczyty, ale nie podobał parlamentaryzm i często nieparlamentarnie prowadzone spory pomiędzy inteligencją słowacką, podzieloną na różne wrogie sobie stronnictwa. Przyszli raz, ale więcej już ich nie widzieliśmy. Nie rozumieli nas, nie pojmowali dyskusji i zaraz spostrzegli, że nie należą do towarzystwa, w którem tak „wysokie" wiodą się rozprawy, przewidując, że jako członkom nie pozostałoby im nic więcej, jak płacić wkładki i przysłuchiwać się mówkom panów „doktorów".

To samo dzieje się z towarzystwem „Narod" po rozwiązaniu „Tatrana" założonego. Upadek, rozkład, brak organizacji kompletny. Prawda to, że nam Słowakom nie dostaje znajomości elementów pracy organicznej, przeto tak mizernie wypadają nasze przedsiębiorstwa, tak smutnie kończy się każde wystąpienie publiczne i każda akcja, której celem zorganizowanie wpływu inteligencji na lud. Ale czyż nie mamy Jelinki, Daxnera i innych, organizujących nasz lud nawet w tyrańskim *Madiarorszagu?* Czyż oni nie potrafią poruszyć masy ludu, o którym patrjoci słowaccy powiadają, że jest zaklętym niewdzięcznym, sprzedajnym? Wszystko jest możliwe, tylko trzeba chcieć organizować i mieć w pamięci słowa Kolara: *Cesty mohou byti rozliczne, jeno vuli miejme stejnou* (jednakową).

Organizacji nie pojmujemy tak, aby zgromadzać lud; zgromadzenia i związki nie są początkiem organizacji, ale jej rezultatem. Dlatego niesłuszną jest wymówka, że nie mając towarzystw, nie możemy się poruszać. Przez organizacją pojmujemy wszczepianie w lud idei, uczynienie mu jej zrozumiałej, przysposobienie idei dla niego, objaśnianie swego stosunku dla ludu, do jego moralnych i materjalnych potrzeb, wykazanie mu swojej bezinteresowności. Lud musi wiedzieć i odczuwać, że dla niego pracujemy, nie dla siebie, dopiero wtedy przylgnie do nas i nie opuści nas nigdy.

„Nazad do ludu!" poczęliśmy w ostatnich czasach wołać, niechaj czepi się tego hasła każdy, kto lud swój w rzeczywistości miłuje. Tak, nazad do ludu, do zasad demokratycznych, do chaty słowackiej! Nie miasta z inteligencją, ale lud z swym konserwatywnym, charakterem oswobodzi i podźwignie nas z upadku, jeżeli go zorganizujemy. Słowacka inteligencja, wyznając, że rozdział istnieje pomiędzy nią a ludem słowackim już tem samem krok naprzód. Niechajby tylko i o tem przekonać się chciała, że ją dzielą od ludu idee zasadnicze. Lud wierzy, że najlepszą i najbliższą pomocą jest dlań sprawiedliwość Boska i samopomoc, inteligencja słowacka zaś sądzi, że tę pomoc moralną i materjalną da jej dzisiejsza Rosja, wybiedzona moralnie bardziej, aniżeli zdemoralizowany i przekupywany przez żydowsko-madziarskie organa rządowe lud słowacki.

*

Prasa serbska zajmuje się żywo kwestją sporną, jaka wybuchła w sprawie obsadzenia biskupstw prawosławnych w ziemiach słowiańskich pod panowaniem Turków.

Niektóre greckie dzienniki ostrzegają patrjarchat, aby zbytnio nie napinał strun przeciw Serbom i Rumunom, gdyż mogłoby dojść do tego, że obie narodowości odłączą się od kościoła greckiego. Prasa grecka nie jest usposobiona dla Słowian przychylnie, gdyż Grecy widoczną objawiają tendencję wynarodowienia ludności słowiańskiej. Dotychczas patrjarcha carogrodzki był głową wszystkich schyzmatyków tureckich; gdyby Serbowie i Rumuni z pod jego władzy się wyłamali, straciłby on w oczach rządu tureckiego na powadze i znaczeniu.

Serbskie dzienniki domagają się energicznie utworzenia dla słowiańskich narodowości osobnego patrjarchatu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 28. grudnia.
Teatr hr. Skarbka: „Damy i huzary" i Paziowie królowej Marysieńki." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (28.): Młodzianków męcz. Wschód słońca o godz. 7. min. 58., zachód o godz. 4. min. 7.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Klemensa Torosiewicza, właściciela dóbr z Rusiłowa na prezesa, a ks. Michała Cegielskiego, gr. kat. parocha w Kamionce strumiłowej na wiceprezesa rady powiatowej w Kamionce strumiłowej.

Subwencja dla teatru. Ze Stanisławowa donoszą: Rada miasta uchwaliła (burmistrz p. dr. Ninihin dyrygował) wstawić w budżecie na rok 1897 kwotę 1000 złr. jako subwencję dla teatru stanisławowskiego, nie wymieniając, dla którego, czy dla im. Moniuszki, czy im. Fredry, lub może innego powstać mogącego. Rozdawnictwo tej subwencji jest zawisłem atoli od przychylnego zaopinjowania dotyczącej prośby przez magistrat i komisję teatralną, w skład której wchodzą pp. Axentowicz, Bryła, ks. Eisell, dr. Katzenellenbogen, Łucki.

Nowoczesna klątwa. Czytamy w *Kurjerze Stryjskim:* „Do tutejszego starostwa wniósł skargę Stefan Jackowicz Korczyński, wieśniak z Korczyna przeciw ks. Juchnowiczowi, tamtejszemu parochowi o to, że ksiądz ten bez żadnej racji nazwiska tych prawyborców, którzy podczas wyboru posła do sejmu nie głosowali za ks. Dawydiakiem, ale za hr. Karolem Dzieduszyckim, zawiesił na czarnej tablicy w cerkwi z następującym dopiskiem: „Ci nie posiadają religji i są pozbawieni sakramentów i wyklęci z cerkwi: Stefan Korczyński-Jackowicz, Michał Juzwak, Iwan Karyczort, Danio Sojka, Petro Ogonowski, Antoni Kowaluk, Antoni Korczyński, Michał Cham, Ołeksa Łoś Juzwak."

Rugi pruskie znalazły echo w parlamencie wiedeńskim. Na ostatniem posiedzeniu przedświątecznem dnia 19. bm. pp. Seichert i towarzysze wnieśli następującą interpelację wystosowaną do hr. Badeniego: „Według doniesienia telegraficznego inżynier Jarosław Jiczinsky, austrjacki poddany, urodzony w Polskiej Ostrawie, mimo tego, że nie było przeciw niemu żadnych zarzutów ani politycznych ani jakichkolwiek innych, został wydalony przez landrata w Raciborzu z Prus, gdzie w pogranicznej miejscowości Petrykowcach zajmował posadę asystenta w kopalni rotszyldowskiej. Gdy w Austrji, a specjalnie w Morawskiej Ostrawie i w okolicy mnóstwo cudzoziemców zajmuje bez wszelkich przeszkód posady dyrektorów kopalń i hut żelaznych, przeto interpelanci zapytują p. ministra, czy zamyśla on w tej sprawie, będącej pogwałceniem wzajemnych stosunków między obu sąsiedniemi państwami poczynić odpowiednie kroki i czy weźmie austrjackich poddanych w obronę przeciw takiemu szykanowaniu ich przez urzędników pruskich?"

Sprawa Buchnera, redaktora *Muchy,* który broniąc się przed napaścią, zabił Józefa Grajnerta, rozpatrywaną była przez sąd apelacyjny warszawski, który odrzucił rekurs ojca zabitego śp. Grajnerta i zatwierdził wyrok pierwszej instancji, uwalniający Buchnera od wielkiej winy.

Rozruchy we Włoszech. Z Rzymu donoszą o rozruchach w Torre del Greco, gdzie ludność zbuntowała się z powodu założenia przez radę municypalną nowego podatku w wysokości 60.000 lirów. Usiłowano spalić domy burmistrza i rady. Dwa tysiące osób z kobietami na czele przebiegały ulice miasta, hałasując i wywołując nieporządki. Z Neapolu wysłano wojsko na miejsce zajść.

Proces anarchistów. W Barcelonie skończył się nareszcie wielki proces anarchistów. Oskarżonych stawało przed sądem wojennym 87. Prokurator żądał kary śmierci dla wszystkich uczestników narad tajnego komitetu, na którym knowano zamachy dynamitowe. W liczbie ich znajdował się młody adwokat, republikanin, senior Coromenes, który bywać miał na sesjach klubu anarchicznego jedynie w celu badań socjologicznych. Dla 59 oskarżonych wnosił prokurator dożywotnie ciężkie roboty. Wyrok ogłoszony już został i ustanawia karę śmierci dla 8 oskarżonych. Nie wiadomo, czy jest to już wyrok konfirmowany przez najwyższy trybunał sądowy i ministra wojny. Zdaje się, że byłoby to zawcześnie. W każdym razie w Hiszpanji utrzymuje się przekonanie, że nie obejdzie się bez kilku egzekucyj.

Muzułmanin francuskim deputowanym. Wybrany niedawno do parlamentu francuskiego w Pontarlier lekarz Grenier jest od kilku lat muzułmaninem. Ogólne zainteresowanie wzbudza jego zapowiedź, że w izbie ukaże się w białym burnusie. Grenier jest człowiekiem nadzwyczaj dobroczynnym i pobożnym. Każde swoje przemówienie rozpoczyna od wezwania na pomoc Allacha. Jako radca miejski w Pontarlier odmawiał zwykle podczas posiedzenia swoje modlitwy, zachowując przytem jak najściślej przepisy mahometańskie. Oświadczył też już, że to samo czynić będzie i w izbie deputowanych. Grenier nie jest żonatym, ponieważ przy zamierzonem urządzeniu haremu w Pontarlier napotkał, jak inaczej być nie może, na nieprzezwyciężone przeszkody.

Zasypani śniegiem. Straszny wypadek zdarzył się w Pirenejach. Towarzystwo złożone z kilkunastu Hiszpanów przebywało Pireneje pieszo i znalazło się na stronie francuskiej. Podczas wycieczki jedna z z dam, należących do wyprawy, tak daleće upadła na siłach, że w żaden sposób dalej iść nie mogła. Padła na śnieg, bardzo w tem miejscu głęboki: zostali przy niej tylko mąż i brat; reszta towarzystwa podążyła do Gavarnie, aby sprowadzić pomoc. Jakoż natychmiast, pomimo ciemnej nocy i śniegu, z Gavarnie wyruszyło dwóch przewodników, dotarli oni blisko miejsca, gdzie pozostawiono nieszczęśliwych, słyszeli ich rozpaczliwe jęki i nawoływania, gdy nagle spadła lawina, zasypując ścieżkę. Przewodnicy musieli powrócić do Gavarnie i dopiero we dwa dni potem zdołali odnaleść zasypanych. Mężczyźni już nie żyli; jest jednak nadzieja przywrócenia do życia kobiety.

Zawalenie się willi. W pobliżu Bolonji, za rogatką miejską nad rzeką Aposa, przyparta do góry Cavalazzo wznosiła się piękna willa, otoczona ogrodem. Właścicielem jej był asystent bolońskiego ogrodu botanicznego, profesor Mattei i mieszkał w niej z matką staruszką, żoną, dwojgiem małych dzieci i liczną służbą. Ciągłe w ostatnich czasach deszcze podmyły górę, aż w nocy dnia 19. b. m. olbrzym odłam skały oderwał się i padając na dom, rozszczepił go na dwie części. Pierwsza, w której znajdowały się pokoje sypialne, została zawalona, druga gdzie mieściła się służba, jest prawie nietknięta. Straszny łoskot zwabił sąsiadów włościan, niebawem nadjechała też straż ogniowa z miasta.

Z pod gruzów wydobyto mocno zranionego profesora i żonę jego pokaleczoną, trupa jednego z dzieci i zwłoki matki z roztrzaskaną głową. Drugie dziecko cudem niemal ocalało. Cała Bolonja mocno wzburzona tym wypadkiem. Komunikacja pomiędzy miastem a przedmieściem, skutkiem gruzów zawalających szosę, przerwana.

Rozbójnicy sycylijscy natrafili wreszcie na nieustraszonego człowieka, który urwał jeden łeb tej hydry. Jest nim inspektor policyjny Balauti. Wytropił on słynną bandę z Castelbuono pod Cefalu i stoczył z nią walną bitwę pod Langerią. Potyczka trwała pół godziny, a przypłacił ją życiem zbój Calotti, inni, jako to bracia Cicero, broń złożyli i dali się wziąć do niewoli, choć byli jeszcze silnie w amunicje zaopatrzeni. Skutkiem tego pogromu ziemianie będą mogli znowu zasiewać swe łany, czego od lat paru nie czynili, w obawie przed zbójami. W Castelbuono jest już obecnie jedna jeszcze tylko banda pod dowództwem Candina, który nie bierze mniejszego okupu, jak 100.000 lirów.

Göthe i Anglik. Göthego, w ostatnich latach jego życia, denerwowały i zamęczały nieustanne wizyty, zwłaszcza ekscentrycznych Anglików. Wyniesione stąd wrażenia ogłaszali później drukiem, a każdy, według swego widzimisię, uzupełniał je komentarzami, których Göthe ani uznać, ani odwołać nie miał sposobu. Postanowił więc ograniczać się w rozmowach z nimi, do możliwej oszczędności słów i lakoniczności djalogów. Raz wizyta podobna odbyła się w sposób następujący:

Służący oznajmia i wprowadza sir Roberta X...

Göthe powstał i ukłonił się w milczeniu

Anglik zrobił toż samo.

Göthe wskazał krzesło Anglik usiadł.

Po tych zwyczajnych ceremonjach, zapanowała głęboka cisza i trwała przez pięć minut.

Nakoniec gospodarz powstał. Gość powstał także...

I znowu dwa ukłony w milczeniu...

Wreszcie wyprowadzając gościa, Göthe, by nie okazać się niegrzecznie niemym, wskazał na jeden z marmurowych biustów stojących w sali i rzekł:

Walter-Scott...

Umarł... odpowiedział Anglik...

Poczem nastąpiły dwa ostatnie ukłony pożegnalne.

Święty Jerzy w Abisynji. Negus Menelik zamówił u malarza Poljakowa obraz, przedstawiający bitwę pod Aduą. Treścią tego obrazu jest legenda, że Włosi zostali pokonani w tej bitwie przez św. Jerzego, który jest świętym najbardziej czczonym w Abisynji. W Adui wznosi się stary kościół, jemu niegdyś poświęcony, który Włosi zamienili na stajnię. Wielu Abisyńczyków twierdzi, iż na własne oczy widzieli św. Jerzego, przejeżdżającego po polu bitwy na białym koniu. Obraz Poljakowa ma być przewieziony do Abisynji w końcu b. m. i zawieszony w pałacu Menelika. Przedstawia rozbite szeregi wojska włoskiego i nacierających na nie Abisyńczyków pod wodzą św. Jerzego. Sekretarz Menelika, Ato-Josuf przywiózł malarzowi abisyńskie zbroje, kostjumy i fotografje miejscowości, które posłużyły za materjał do obrazu.

Nadmiar a nadmiar. Pewien znany uczony, należący wszakże do rzędu ludzi, stawiających wyżej formy grzeczności, nad szczerą i szlachetną prawdę, zastawszy raz żonę swego przyjaciela, kobietę wyższego umysłu i serca, zajętą szyciem, rzekł z zadziwieniem:

Czyż kobieta tej miary, będąca ozdobą, chlubą i pochodnią wieku, może czynić taką krzywdę społeczeństwu, marnując czas nad podobnie poziomą pracą?!..

Słyszałam nieraz — odpowiedziała ta rozumna kobieta — narzekających na zbyt wielką liczbę niepotrzebnych pism i książek, lecz nigdy nie słyszałam, aby uskarżano się na nadmiar koszul!...

Z tajemnic tureckich. Charakterystyczny obrazek zamieszcza *Rappel* paryski z opowiadania pułkownika Chefika beja, który zbiegł z fortecy St. Jean d' Acre, gdzie go osadzono na początku rb. Dnia 5. lutego r. b. dwóch szpiegów pałacowych z dwudziestu żandarmami wtargnęło do jego domu i dokonało rewizji, ale nie znaleźli nic podejrzanego. Jednak aresztowano go i poprowadzono do Yildiz-Kiosku. Tam oczekiwał go ulubieniec sultana, Izzet bej z dwoma pomocnikami — trójka ta miała sądzić Chefika beja. Zawiadomiono go, że jest oskarżony o szerzenie agitacji w armji i wśród ludności przeciw rządowi dzisiejszemu. Chefik zaprzeczył temu. Naówczas Izzet rzekł:

Kłamstwo jedynie zaszkodzi panu. Wprawdzie nie mamy żadnego dowodu, ażebyś pan brał udział w tajnem intrygowaniu przeciw sułtanowi, ale dla mnie wystarczają sprawozdania, wręczane mi przez moich sekretarzy i szpiegów. One upewniły mnie w mojem przeświadczeniu.

— Jeżeli pan czerpiesz swoje przekonania tylko z niedorzecznych zeznań osób podejrzanej moralności, to uważam za zbyteczne dalej bronić siebie — odrzekł oskarżony. Uderzaj pan i bądź potem zadowolony.

Izzet bej opuścił salę na pół godziny, widocznie po szczegółowe instrukcje. Powrócił z Raghibem bejem, któremu sułtan powierzył na razie dalsze przesłuchiwanie oskarżonego. Nowy sędzia śledczy usiłował skłonić Chefika beja do zeznań, przyrzekając mu w imieniu sultana nietylko swobodę, ale nadto wielkie nagrody, jeżeli wskaże tajne spiski Młodoturków. Po pięciu dniach przeprowadzono go do koszar sulejmanowskich, gdzie pozostawał w ciągu dłuższego czasu, pozbawiony prawa widywania się z rodziną. Ostatecznie skazano go na degradację i zesłanie do fortecy.

Można sobie wyobrazić, jak postępowały władze tureckie z biednymi Ormjanami, jeżeli tak bez ceremonji mogły postąpić z wysokim względnie dygnitarzem.

Zima.

Dziewczyna wesoła.
Przepiękna zima! Hafty na szyby mi rzuca!
Dziewczyna smutna.
Wicher mroźny do kaszlu pobudza mi płuca.
Składnik futer.
Za mały mrozik! Chłodek za mało doskwiera.
Gdyby tak rtęć spadała codzień niżej zera!
Spadkobierczyni.
Wujaszek zachorował, wnet wizytę złożę,
Bo łatwo o wypadek w zimy zmiennej porze.
Handlarz kasztanów pieczonych.
Hej, kasztany gorące, że aż parzą w ręce!
Składnik węgli.
Setnego dziś wagonu jubileusz święcę.
Zakochani.
Niech sobie będzie lato i niech będzie zima!
Gdy istota kochana dłoń w swej dłoni trzyma.
Zanim rozkosznych wspomnień czas srogi nie zetrze,
Co nas obchodzą ruchy rtęci w termometrze?
Hygjenista.
Mam dziś słówko „o mrozie" na lekarskim wiecu.
Egoista.
Im chłodniej jest na dworze, tem cieplej przy piecu.
Poeta bogaty.
Kto dziś o smutku pisze, uczuciu ponurem?
Nie należy przykrości robić ludziom piórem.
Poeta ubogi.
Przez szybę nadtłuczoną wicher mroźny wpada.
Widzę cię, ty ludzkości nędznej maro blada!
Natura.

(27)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówney.

(Ciąg dalszy).

Była to zwykła chata chłopska, bez żadnego sprzętu, o ścianach pokrytych pleśnią i z ubitą ziemią zamiast podłogi. Do izby przytykała sień, za nią śpiżarnia i skład. Pułap w kilku miejscach opadł i piec był trochę rozwalony, ale tych dwoje w tej chwili w pustce tej widziało cel swych żądań i marzeń.

— Na piecu sobie pościelisz — rzekł Hipek.

— O mnie się nie troszcz! — odparła odważna Weronka. — Kiedym tu za tobą przyszła, to nie po to, by ci kłopot czynić. Ty teraz spokojny bądź. Biedy się nie lękam, a ludzie mnie ztąd żywą nie wezmą. Poprzysięgłam ci nie na wiatr!

— Takam cię pierwej poznał, zanim umiłował! — odparł Hipek poważnie.

Dziewczyna zdjęła z siebie dużą chustę i gruby kaftan i jakby nic zaczęła się krzątać. W sieni znalazła sporo drew, w spiżarni stołek kulawy, na strychu wiązkę zbutwiałej słomy, a pod piecem, w śmieciach, skorupy garnka.

Wnet zużytkowała wszystko, a potem, rozwinąwszy węzełek, pokazała Hipkowi swoją wyprawę. Było tam trochę bielizny, odświętna perkalowa suknia, trzewiki, lusterko i grzebień, a w chusteczkę zawinięty święty obrazek z odpustu.

Było to całe jej wiano i własność, ale Hipek nie strapił się ubóstwem, jak się nie lękał nowych obowiązków i pomsty całej rodziny.

— Ja mam w skrytce wszelakie dobro! — rzekł. — Jutro nocą ci trochę przywiozę. No, a teraz naści nóż i siekierę; ogień nad ranem zagaś i siedź dzień cały jak myszka w komorze. Ja i okno napowrót zamknę. Muszę już odejść!

— Poczekaj na kartofle! Pewnieś głodny?

— Nie bardzo, wieczerzałem u Szymona!

Zbierał się do odejścia, ale niesporo, poglądając to na okno, to na dziewczynę. Spostrzegła to i rzekła:

— Może ci się spocząć chce, to ja czółno do Wilków odprowadzę!

— Jeszcze co może! Spocząć to mi się nie chce, ale możebyś buziaka mi dała na odjezdne — odparł.

— Jeszcześmy w kościele nie byli, a na buziaki ci nie przysięgałam. Ruszaj i głowy mi nie zawracaj!

Hipek, zawstydzony, poskrobał się za uchem i bez protestu zniknął za oknem.

Odrazu widocznem było, że ten wielki drab, co się i niedźwiedzia nie bał, będzie mężem pantoflem, a Weronka w duecie małżeńskim będzie trzymać prym.

Rekuza, zamiast obrazić, podobała się chłopcu.

— Honorna dziewczyna i hambit ma! — myślał z dumą. — A com spłatał figla Wickowi, tom spłatał. Teraz się dzielmy, towarzyszu mój!

Ledwie na dzień szarzało i Szymon się ubierał, gdy Hipek już był w leśniczówce. Gajowi stawili się także i siedzieli w kuchni, a szlachcic, byle z nimi nie być, kostniał na zimnie.

Dzień zapowiadał się ślicznie, bo mróz ścisnął i mgły opadły. Wyjrzał przez okno Szymon i zawołał chłopaka do siebie.

No, rano wstałeś, to dobrze! Obława będzie?

Będzie. Czy zaraz ruszamy?

Zaraz, ino się okrzątnę, bo to łowy pańskie, a nie szlacheckie. Każ zaprzęgać, a gajowi niech ruszają naprzód. Chłop konia wyprzedzi.

Hipek spełnił rozkaz i wrócił. Dużo śmielszy dziś, niż wczoraj, jął oglądać broń nadleśnego.

— Żebym to ja takie cacko miał, toby za rok puste były lasy i pola! — rzekł.

Wasze rozbójnicze pistonówki więcej szkody czynią, bo polujecie z niemi cały rok i kaleczycie mnóstwo zwierza, zanim ubijecie jedną sztukę. No, ruszajmy!

Siedli do wózka i wyjechali na łąki. Już opodal spotkali gajowych i dalej, po drodze, szare grupy chłopów, sunące prędko i cicho w tymże samym, co oni, kierunku. Każdy był uzbrojony w pałkę i zapasową parę postołów; była to naganka.

Gdzieniegdzie trafiały się mniejsze grupy strzelców ochotników z bronią przedpotopową i olbrzymiemi torbami borsuczemi.

— Dziw, że Makarewiczów z Dubinek nie widać — rzekł Szymon, który tych wszystkich kłusowników znał.

— Nie będzie ich dzisiaj — odparł Hipek.

— Dlaczego?

— Bo Weronki szukają — szepnął chłopak.

— Ejże, już! — zaśmiał się Szymon. — A dobrześ ją schował?

— Oj, dobrze. I pies nie wytropi!

— No, to niech szukają. Ot i naszą psiarnię wiozą.

Wyminął ich wóz pełen ogarów, które, jakby rozumiały swą ważną rolę, siedziały poważnie w słomie po dwa na smyczy i rozglądały się po okolicy.

— A pan gdzie? — spytał Szymon psiarza.

— Za nami wnet się wybierał. Gości miał.

— Kogoż?

— Ten cudzy, co marszałkowskie majątki wziął. Po drodze mu się powóz złamał, to na noc wstąpił. I pan z Mierniecy nocował.

Minęli furę, coraz więcej spotykali chłopów, nareszcie i Dubińców z Makarem Wielkim na czele.

Za ojcem szedł Ilnat, który swą pałkę wystrugał nakształt strzelby i niósł ją na pasku przez plecy. Makar miał minę posępną i fajkę ćmił. Pozdrowił ich Szymon.

— Coś taki chmurny, Makar? — spytał. — Gorzałki nie zbraknie u Głębockiego pana na poczęstunek.

— Kto ją ta pić będzie, jak niedźwiedź, człowieka zadrze. Powiadają, że w Jedlinach sześć zimuje — odparł chłop, spluwając.

— Oj Makar, Makar, twoja matka sokół, a ty trus!

— Matka na piecu, sokół a na niedźwiedzia to mnie posyła — burknął Makar.

— No, kiedyś taki, to cię zostawią w straży kaszę gotować — zaśmiał się Szymon.

Wjechali w bory Zagrodzkiego, nietknięte, bujne, wzorowo utrzymane.

— Ot, jak u bogacza — rzekł Hipek.

Szymon tylko westchnął.

Przed nimi słychać było już ludzki gwar, skomlenie psów, dźwięki trąbek, a po chwili ukazała się leśna straż główna, nowy szwajcarski dom, na szerokiej polance, gdzie się kilka dróg krzyżowało.

Ruch już tu panował ogromny; przy ogniskach ruszali się naganiacze, wokoło domu biegała służba Zagrodzkich, a przy słupie z napisem rewiru nadleśny Niemiec komenderował łamanym językiem gromadzie swych podkomendnych. Gdy ujrzał Szymona, począł go do siebie wołać, wyciągając jak do zbawcy ramiona.

Oni we dwóch objęli komendę polowania. Tymczasem w leśniczówce, naznaczonej za punkt zborny myśliwych, gospodarzył sam Zagrodzki, pilnując zastawy stołu. Pani została w domu, oczekując myśliwych z obiadem, ale Nika była z kuzyną zagraniczną, obie w eleganckich kostjumach myśliwskich, obie uzbrojone, obie ubawione jak na widowisku.

Chodziły wśród chłopów, którzy im się przyglądali niemniej ciekawie, oglądały psy i starą broń strzelców, próbowały nawet trąbek dojeżdżaczów i niecierpliwie wyglądały przybycia gości.

Wreszcie zaczęły się zjeżdżać bryczki obywatelskie. W leśniczówce uczyniło się gwarno jak w ulu. Zagrodzki promieniał szczęściem, widząc, że zjazd będzie liczny i że jego jedynaczka się ubawi.

Na szarym końcu przybył Sokolnicki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdania ludzi, czy w chwalbie czy w przekleństwa [wrzasku,
Są dla mnie jak w klepsydrze marne ziarna piasku...

Mianowania. Towarzystwo imienia Moniuszki w Stanisławowie zamianowało p. Ignacego Pileckiego, artystę skrzypka, z dyplomem kompozytorskim, nauczycielskim i kapelmistrzowskim warszawskiego konserwatorjum, dyrektorem towarzystwa.

Noszenie wody chodnikiem. W żadnym cywilizowanym kraju, w żadnem mieście większem nie ma zwyczaju, aby służba szła z wodą chodnikiem i rozlewała ją. Rozbryzgana woda marznie i jest powodem nieszczęść, bo niejeden poślizgnąwszy się pada, tłucze się dotkliwie, a nawet łamie rękę lub nogę. Już czas, aby we Lwowie zapanował taki porządek, jak w innych miastach Europy. Prosimy magistrat, aby przestrzegał, iż nie wolno nosić wody chodnikiem, tylko ulicą.

Reporter o świętach. Jak wszystkie święta w roku, tak samo święta Bożego Narodzenia muszą być utartym już zwyczajem zapieczętowane przez reportera. Ludzie przyzwyczaili się bowiem tak dalece do gazet — jestto niezawodnie pierwszorzędne trofeum dziennikarstwa — że wszystko chcą widzieć uwiecznione czernidłem drukarskiem, nawet to, co sami wiedzą tak dobrze, jak dziennikarze, jeżeli nie lepiej. Każdy np. wie doskonale, że mieliśmy tego roku ciepłe święta Bożego Narodzenia, że była odwilż, mgła, błoto, itd., że sklepy były pozamykane, a „nastrój" na mieście „świąteczny", mimo to jednak zagląda chętnie do gazety i szuka tam skonstatowania tych wszystkich rzeczy, ba nawet gniewa się „na swoją gazetę", jeżeli mu zrobi pod tym względem zawód. Sankcja dziennikarska stała się potrzebą nowoczesnego obywatela, weszła w jego krew i kości — dlatego „sylf redakcyjny", jak nazywają siebie samych warszawscy reporterzy, musi uchylić czoła przed tą żywiołową siłą i w kuchence swojej wysmarzyć jaknajsmaczniejszy opis tego, co Lwów robił, jadł i mówił w ciągu ostatnich dni trzech lub czterech.

Co prawda, ma on wyjątkowo w tym roku pewne skrupuły pod tym względem. Tutejszy radykalny organ we wstępnym artykule piątkowym, traktującym o społecznem i politycznem znaczeniu urodzin Pana Jezusa, doszedł do wniosku, że Boże Narodzenie jest świętem wyłącznie radykalnem, i że wszystkie inne partje „nie mają do niego prawa." Jestto zupełnie nowy pogląd, który wymagałby głębszego zastanowienia się nad sytuacją. Wypadałoby mianowicie, ażeby reporter porozumiał się w tym wypadku koniecznie z referentem działu politycznego, zwłaszcza wewnętrznej polityki austrjackiej i wraz z nim przedyskutował gruntownie, czy *Dziennik Polski*, który nie jest pismem radykalnem, ma prawo uznawać święto Bożego Narodzenia jako swoje. Dyskusja taka byłaby bez wątpienia bardzo interesującą. Możnaby dotknąć w niej po kolei stanowiska lewicy sejmowej, socjalnych demokratów, stańczykierji i innych stronnictw, do daty 24. grudnia, co rzuciłoby wiele światła na polityczne położenie naszego kraju. Ponieważ jednak referent ausrjackiej polityki spędza w tej chwili czas, wolny od stawiania horoskopów politycznych, na łonie rodziny, nie pozostaje zatem „sylfowi redakcyjnemu" nic, jak tylko zaakceptować Boże Narodzenie na własną rękę jako święto wszystkich ludzi bez różnicy odcieni klasowych i streścić pokrótce swoje wrażenia z ostatnich trzech dni.

Najważniejszym wypadkiem chwili była, jak wiadomo, wilja. Gdyby się chciało napisać gruntowną „recenzję" z tego faktu, należałoby porobić wprzód odpowiednie studja statystyczne, mianowicie urządzić wśród naszych czytelników ankietę, która zawierałaby szereg pytań, jak: 1. Co pan dobrodziej ze swojego politycznego stanowiska sądzi o zacofanym zwyczaju jadania t. zw. wigilji? 2. Jak kochanemu panu smakował a) barszcz z uszkami, b) szczupak c) kutja itd. Czy wigilijna uczta wywołała u niego objawy niestrawności, lub nie i w jakim kierunku? Z takich pytań możnaby dopiero zestawić bezstronny i pełny obraz, z którego wypadkową podalibyśmy naszym czytelnikom do wiadomości, jako niezachwiany, prawie naukowy dokument. Studjum takie wymagałoby jednak tyle czasu, że musiałoby stracić chaarkter „szybkiej informacji", o którą w danym wypadku reporterowi musi się rozchodzić. Dlatego, żałując mocno, że słowa jego nie posiadają charakteru granitowego pewnika, konstatuje on tylko na podstawie powierzchownych obserwacyj, że ogół mieszkańców miasta Lwowa jadł, bawił się i trawił podczas świąt — normalnie.

Panowanie materji, przytłaczającej sobą subtelne potrzeby ducha, było wprawdzie główną cechą ostatnich dni, bylibyśmy jednak niesprawiedliwymi, gdybyśmy nie stwierdzili na tem miejscu, że miasto nasze nawet wtedy, gdy jedzenie staje się w niem objawem prawie epidemicznym, pamięta także o lepszej połowie ludzkiego organizmu. Nie podejrzywamy, co prawda, nikogo o to, ażeby podczas świąt zabawiał się czytaniem sonetów, lub studjowaniem epoki krzemiennej i skłonni jesteśmy raczej do przypuszczenia, że lekturę ostatnich dni stanowiły tylko świąteczne egzemplarze gazet, zaopatrzone w najlżejsze, a zatem najstrawniejsze produkty ducha ludzkiego. Misję intellektualną odegrały głównie sale koncertowe i teatr. Taka np. firma Gustawa Fiszera stanowić musiała w danej chwili atrakcję daleko silniejszą, aniżeli stu najlepszych sonecistów, lub archeologów. To też bawiono się jego niezrównanymi typami świetnie w całem tego słowa znaczeniu. Teatr rozbrzmiewał różnymi rodzajami muzyki od czeskiej aż do angielskiej. W „Gorącej krwi" jako namiętna Ilonka przypomniała się nam pani Wiśniewska. Bohaterką obu dni świątecznych była panna Bohussówna, która w roli Kleopatry w „Czarodzieju" i Marynki w operze Smetany entuzjazmowała wielbicieli swego niepospolitego talentu. Braw było tyle, że możnaby niemi obdzielić ze trzy śpiewaczki...

Wypożyczanie welocypedów. Pewien przedsiębiorca wniósł do magistratu berlińskiego opośbę o udzielenie mu koncesji na ustawienie na 300 rogach większych ulic trójkołowych welocypedow, które publiczność za opłatą mogłaby wypożyczać. Za 10 minut płaciłoby się 10 fenigów. Przedsiębiorca chce złożyć wysoką kaucję.

„Nietzsche". Przed kilku tygodniami poruszony był we Lwowie, jak się dowiadujemy, w kole kilku osób oryginalny projekt zawiązania klubu nitzschjanistów, któryby miał na celu propagowanie etyczno-filozoficznych zasad słynnego autora „Zaratustry". W projekcie, na dalszym jednak planie, leżało również założenie we Lwowie perjodycznego czasopisma pt. *Nietzsche*, a taką samą nazwę miał nosić i klub. Na razie wykonanie tej myśli zostało odroczone. Widocznie skrajnie indywidualistyczne idee Nietzschego mają u nas jeszcze za mało zwolenników, ażeby mogli wystąpić jako zorganizowana grupa. Czy będzie ich kiedy więcej?

* **Ślub.** Dnia 9. stycznia 1897 roku o godzinie pół do 6. wieczorem odbędzie się w kościele św. Piotra w Krakowie ślub panny Marji Homolacsównej, córki p. Bronisława i pani Felicji z Rzewuskich, z panem Jerzym Poray Madeyskim, synem p. Stanisława Madeyskiego b. ministra oświaty i Konstancji z Kozubowskich.

* **Z kasyna miejskiego.** We czwartek dnia 31. b. m. odbędzie się w kasynie koncert muzyki wojskowej i tańce. Początek o godzinie 8. wieczorem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie rozpocznie „Damy i huzary", komedja w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca); zakończy „Paziowie królowej Marysienki", opera w 2 aktach Stanisława Dunieckiego; jutro we wtorek po raz czwarty „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach, a 5 odsłonach Engelberta Humperdinck'a.

Wieczorek Fiszera odbędzie się dziś o godz. 7. w sali „Sokoła". Program zupełnie nowy. Wszystkie poprzednie wieczorki tego znakomitego artysty cieszyły się wielkiem powodzeniem, nie wątpimy więc, że i dzisiejszy ściągnie do sali „Sokoła" tłumy publiczności, która, ręczymy za to, ubawi się wspaniałemi kreacjami p. Fiszera, przewybornie.

„Jan Gabrjel Berkman". Ostatni czteroaktowy dramat Ibsena pod tytułem powyższym zaczęła pomieszczać *Revue de Paris* w przekładzie francuskim hr. Prozora.

Z prasy. W praskiej *Politik* dr. Edward Goldscheider pt. *„Der Dichter der Resignation"* umieścił feljeton o Asnyku i jego poetyckiej działalności.

Rolnik, pismo tygodniowe poświęcone sprawom rolniczym organ galic. tow. gospodarskiego rozpoczyna z dniem 21. stycznia 1897 r. trzydziesty rok swego istnienia. Jest to najstarsze pismo rolnicze w Galicji. Z Nowym Rokiem w miejsce ustępującego redaktora p. Tynieckiego, obejmuje redakcję dr. Kazimierz Miczyński, docent rolnictwa w politechnice lwowskiej. Pod nową redakcją ulegnie *Rolnik* daleko idącej reorganizacji tak co do formy jak i treści. Wychodzić będzie raz na tydzień w każdą sobotę w formie dużego arkusza *in 4to*, z ilustracjami. *Rolnik*, poświęcony sprawom gospodarswa wiejskiego w najobszerniejszem znaczeniu, zamieszczać będzie artykuły z dziedziny polityki agrarnej i najważniejszych kwestji rolniczo-ekonomicznych, pióra najlepszych naszych sił fachowych. Wszystkie gałęzie gospodarstwa wiejskiego będą zarówno uwzględniane i omawiane w szeregu treściwych artykułów, które tym sposobem utworzą cenną część informacyjną dla gospodarzy praktycznych. Osobny bezpłatny dodatek poświęcony sprawom mleczarstwa, wychodzić będzie przy *Rolniku* co miesiąc pod redakcją znanego specjalisty p. Biedronia, krajowego instruktora mleczarstwa.

Pierwszy numer *Rolnika* pod nową redakcją ukaże się dnia 2. stycznia 1897 r.

Janów pod względem historycznym i jako latowisko przyszłosci skreślił dr. Marjan Udziela, lekarz okręgowy, Lwów 1896. Odkąd kolej lwowsko-janowska skróciła drogę do pięknie wśród lasów położonego miasteczka i uczyniła je celem niedzielnych wycieczek Lwowian, zainteresował Janów żywo szersze koła mieszkańców stołecznego grodu. Od lat kilkunastu wyjeżdżała rokrocznie pewna liczba rodzin lwowskich na lato do Janowa, gdzie znajdowała świeże powietrze, kąpiele w ogromnym stawie (w Prusiech daleko mniejsze nazywają „jeziorami") i urocze lasy — zapraszające i wabiące na wsze strony lubowników przechadzek. Dzisiaj kolej umożliwia każdemu mieszkańcowi Lwowa w ciągu godziny zamienić proch ulic miasta na żywiczny balsam lasów janowskich. Dla tych, którzy już w czasie ubiegłego lata zwiedzili Janów, jakoteż dla innych, którzy zamierzają to uczynić, a może myślą o tem, ażeby tam rozbić namioty willegiatury letniej, pożądanym przewodnikiem będzie zajmująca książeczka o Janowie, którą napisał lekarz okręgowy tamtejszy. Nietylko dzisiejszy Janów mamy tam opisany dokładnie, ale autor wertował stare kroniki i szpargały i opowiedział nam dosyć ciekawe dzieje miasteczka, przedstawił nam barwnie dawne urządzenia miejskie i zwyczaje mieszczan janowskich. Janów dogodny jest nietylko na krótkie wycieczki, ale odpowiedni na dłuższy pobyt w lecie i w jesieni — a kto go jeszcze nie nie zna, nie dozna zawodu, skoro po przeczytaniu pięknej książeczki dra Udzieli, po przejrzeniu ładnych widoków, które ją zdobią, pośpieszy przekonać się naocznie, o ile rzeczywistość zgadza się z tym opisem.

Śpiewnik dla ochronek, szkół ludowych i wydziałowych lat temu kilka wydał profesor muzyki i kompozytor Jan Czubski. Tekst śpiewnika wyjęty był z dotyczących czytanek szkolnych, melodje bądźto ludowe, bądźto znanych kompozytorów, głównie polskich, a bardzo wiele utworu samego wydawcy. Zalety tego śpiewnika zostały powszechnie uznane, rada szkolna krajowa zaaprobowała go, i od wschodu do zachodu, od Wisły aż do Beskidu, we wszystkich szkołach z językiem wykładowym polskim dziatwa pod kierunkiem swych nauczycieli podnosi umysł, uszlachetnia serce melodjami śpiewnika p. Czubskiego. Pedagog i muzyk złączyli się w autorze śpiewnika; bo melodje są piękne, wdzięczne, to wesołe, to rzewne, to poważne — a wszystkie zastosowane do wieku, dla którego dzieło przeznaczone — łatwe, naturalne, proste. Nic dziwnego, że w krótkim stosunkowo czasie wyczerpał się nakład śpiewnika p. Czubskiego. Właśnie leży przed nami w trzeciem już wydaniu część I. rzeczonego śpiewnika, zawierająca pieśni dla ochronek i klasy I. szkół ludowych. Życzymy tak autorowi jak firmie Gubrynowicza i Schmidta, której nakładem nowe wydanie śpiewnika wychodzi, aby wydania dalsze następowały szybko jedne po drugich.

Nowa opera słoweńska liryczno-komiczna p. t. „Słowiczek goreński" cieszyła się wielkiem powodzeniem w teatrze narodowym w Lublanie. Jest ona utworem dzielnego kompozytora słoweńskiego, p. Antoniego Förstera, który napisał ją przed dziesięciu laty, ale obecnie przerobił i stworzył, zdaniem krytyki, dzieło nader cenne, zajmujące i pełne wdzięku. Libretto napisała pani Ludwika Pejsakowa do spółki z poetą czeskim Emanuelem Zünglem. Główne role wykonali: panna Szewczik (czeszka rodem, niemająca jeszcze lat 20), pp. Binder, Nolli i Polak Fedyczkowski.

Bibijoteka powszechna ukończyła drugą setkę swych wydawnictw. Tomiki nr. 191 — 200 zawierają: Fredry „Ciotunię", Syrokomli „Szkolne czasy", Wężyka „Okolice Krakowa", Goszczyńskiego „Zamek Kaniowski", Urbańskiego „Z za kulis i ze świata" tomik V., Mazanowskiego życiorys Juljusza Słowackiego i Schillera „Don Karlosa". Są to więc albo rzeczy dobre, wychodzące wogóle po raz pierwszy, albo dzieła dawniejsze, które się tu pojawiają w wydaniu taniem a strannem. W najbliższym czasie pojawi się nowa serja tomików „Biblioteki powszechnej", a w ich liczbie kilka dzieł zupełnie nowych, zdolnych obudzić zainteresowanie najszerszych kół.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 22. grudnia. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 8·— do 8·35; czerwoną 8·— do 8·35 zł.; żółtą 8·— do 8·35 zł.; żyto 6·75 do 7·— zł.; jęczmień browarny 6·20 do 7·20 zł.; na paszę 5.50 do 5·80 zł.; owies 5·80 do 6·30 zł.; owies nowy —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 12·— do 12·50 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł.; Wszystko za 100 kilogr.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16. grudnia do 23. grudnia 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·50 do 7·80, nowa —·— do —·— żyto stare 5·90 do 6·20, nowe —·— do —·—, jęczmień browerny stary 6·— do 6·50 nowy —·— do —·—, pastewny 4·90 do 5·25, owies stary 5·50 do 5·80, nowy —·— do —·—, hreczka 6·40 do 6·80, kukurudza zeszł. 5·10 do 5·25, nowa 4·90 do 5·—, proso —·— do —·—, groch do got. 5·25 do 8·70, pastewny —·— do —·—, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·35 do 4·75, wyka 4·35 do 4·70, koniczyna czerwona 37·— do 42·—, koniczyna biała od 32·— do 54·—, tym. od 16·— do 22·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 11·35 do 12·10, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, lnianka 6·50 do 7·—, nasienie lniane —·— do —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 18·— do 45·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr.-procent, gotowy kontyngentowany 14·25 do 14·50.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:"

Petersburg 27. grudnia. Administratorem Kaukazu mianowany kniaź Grzegorz Golicyn.

Petersburg 27. grudnia. Hrabia Szuwałow na własne żądanie został uwolniony od pełnienia obowiązków jenerał-gubernatora warszawskiego i komenderującego wojskami okręgu warszaswkiego.'

Sofja 27. grudnia. Wdowa po Stambułowie oświadczyła, przesłuchana w sądzie jako świadek, iż uważa oskarżonych za niewinnych, gdyż były to tylko narzędzia rządu. Zeznawać nie chce, ponieważ świat cały ją zna, a prezydent sądu i prokurator lepiej może niż inni. Powiedziawszy to, opuściła salę.

Proces skończy się prawdopodobnie we wtorek.

Wiedeń 27. grudnia. Przez obydwa dni świąt mieliśmy tutaj powietrze wiesenne, padał tylko zimny deszcz.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.